



w drodze do raju

TADEUSZ BUSKI

ZPOCZĄTKU wszystko jest jednoznaczne i zrozumiałe. Dobro to ciepło matczynej piersi, sytość i bezpieczeństwo płynące z ufnej bliskości ciała rodzicielki. Zło to samotność, chłód, głód i ból. Potem zakres tak dobra jak i zła znacznie się poszerza, ale wciąż jeszcze pozostajemy w kręgu jednoznaczności.

Niemowlęstwo trwa krótko. Wraz z nim, obok zrozumiałych znaków: „piusów” i „minusów” mnożą się „pytajniki”. Każdy niesie za sobą potencjalne niebezpieczeństwo. Dlatego przychodzi się małej istocie z pomocą, uzbraja ją do życia.

Jest to proces uczenia i sprzężonego z nim okaleczania. Ujawniania, pokazywania i utrwalania w percepcji jednych aspektów rzeczywistości i oślepiania na inne. Nie znamy innej możliwości aby syn mógł rozumieć ojca, aby ludzie mogli współdziałać i współistnieć ze sobą.

Nazywanie świata, rzeczy, zjawisk, formułowanie pojęć, norm i zasad można porównać do wznoszenia bezpiecznego domu, w którym człowiek odcina się od tego co groźne, nierozpoznane, niebezpieczne. Gdyby proces ten udało się doprowadzić do doskonałości, pozostawiając ostatnie okiennice tego domu i pozalepiać najmniejsze

szpary, ludzkość osiągnęłaby stan gnuśnego szczęścia. Byłby to koniec jej rozwoju, a artyści przestaliby być potrzebni. Tak człowiek w swej ograniczoności mógłby sobie wyobrazić raj. Jesteśmy na drodze do tego raju, ale cel jest jeszcze tak odległy, że nie widać go za najdalszym nawet horyzontem. Jest więc w niedoskonałym świecie sporo miejsca dla artystów. Artystą zaś bywa człowiek, kiedy w nazwanej, uporządkowanej i oswojonej rzeczywistości odkrywa jej nowe nieoczekiwane aspekty. Artystą więc bywać może i bywa prawie każdy, choć mianem tym obdarzamy jedynie nielicznych, którzy swoje zdziwienia, olśnienia, a nierzadko bolesne porażenia potrafili w szczególny sposób przekazać innym. Artysta to „źle wychowane” dziecko, które widzi, reaguje i czuje trochę lub zupełnie inaczej.

Dla rodziny zabarykadowanej w szczelnym domu, jest peryskopem wysuniętym na zewnątrz. Dzięki niemu nieraz możemy zweryfikować swoją wiedzę o tym, co dalej, na zewnątrz; niekiedy tak dalece, że decydujemy się na przebudowę i rozbudowę domu.

Jednym z takich artystów, z których nazwiskami łączy się przełomy w naszym myśleniu i odbieraniu świata, był niewątpliwie Franz Kafka. Niektóre z jego utworów są zapisami tego szczególnego doświadczenia, jakim jest brak „przystosowania” do uporządkowanego (przez kogo innego), logicznego, najnormalniejszego świata. Takim utworem jest m. in. „Ameryka”, której adaptację sceniczną Grzegorzewski zrealizował na scenie Teatru Polskiego we Wrocławiu.

WPRZEDSTAWIENIU oglądamy młodzieńca imieniem Karl Rossman w jego drodze przez Amerykę,

realną i metaforyczną zarazem. Ta droga to po prostu jego życie, jego los. Jest weń uwikłany nie wiadomo dlaczego, dąży nie wiadomo dokąd. Podejmuje różne próby aktywności, przeciwstawiania się ślepego przypadku, walki o godność. Przypomina jednak pływaka w silnym nurcie wezbranej rzeki, w której nawet gdy się posuwa pod prąd lub w bok, obiektywnie tylko zmienia szybkość spadania. W gruncie rzeczy jest bezbronny. Posiada niejasne rozeznanie swego położenia, co czyni jego sytuację — w oczach obserwatora z boku — tym dramatyczniejszą. Karl nie jest herosem zmagającym się z losem. Jest zwykłym uwikłanym człowiekiem. Jak większość z nas. Przedstawienie kwestionuje potoczną logikę życia. Stajemy — my, widzowie — niejako ponad linearnym czasem, bieg zdarzeń oglądamy z perspektywy, w której pewne zasady, np. sprzężenie między przyczyną i skutkiem nie obowiązują, relatywizują się. Jak we śnie albo jak nieraz w życiu, gdy się dobrane nad tym zastanowić.

„Ameryka” — jak większość prac Grzegorzewskiego — jest przedstawieniem trudnym. Upprzedzam. Upředzonych zaś zachęcam do skonfrontowania swojej wrażliwości z tym dziełem. Może chociaż niektórzy przekonają się, że ono nie się. Niesie w świat dziwny, a realny. Niesie w krainę sztuki, opartej na odkrywczym intuicji sprężniętej ze świadomością i dyscypliną formy. Nie jest już dziś dla nikogo zaskakująca niezwykła zdolność Grzegorzewskiego nadawania przedmiotom nowych imion i nieoczekiwanych funkcji. Ale umiejętność ta wykorzystana właśnie w pracy nad prozą Kafki, odznaczającą się podobnymi właściwościami, przynosi rezultaty szczególne.

Roger Garaudy, jak przypominam o tym teatralny program,



Na zdjęciu: Scena z „Ameryki”. Na pierwszym planie: Krzysztof Globisz (Karl).

Fot. W. Plewiński

napisał: „Trudno znaleźć dla dzieła Kafki lepszą definicję niż jego własny sąd o malarstwie Picassa. Podczas pierwszej wystawy kubistycznej w Pradze Janouch powiedział o Picassie: „To samowolny deformator”. „Nie sądzę — rzekł Kafka. — On po prostu notuje te zniekształcenia, które nie przeniknęły jeszcze do naszej świadomości. Sztuka jest lustrem, które „śpieszy się”, jak zegarek”. Jakoś podobnie dzieje się z przedmiotami w inscenizacji Grzegorzewskiego. Przyjrzyjcie się tramwajowym pantografom w tym przedstawieniu!

Każde przedstawienie można oceniać pod wieloma kątami. Nie każdemu, a nawet nie większości można postawić znak prawdziwej rzetelności. O-tóż „Ameryka” jest przedstawieniem rzetelnie zrobio-

nym we wszystkich warstwach i na wszystkich planach. Uderza — nie po raz pierwszy, gdy Grzegorzewski pracuje z Radwanem — organiczna jedność muzyki z innymi komponentami spektaklu. Imponują aktorzy, których jest tu wielu, a którzy wkładają wysiłek nawet w drobne epizody na trzecim planie.

Znowu u Grzegorzewskiego zadebiutowali młodzi wykonawcy. W roli Karla wystąpił Krzysztof Globisz, ujawniający dużą wrażliwość i odsłaniający chyba prawdziwy kawałek swej własnej „duszy dziecka”. Dobrze poradził sobie z rolą Delamarche'a Jerzy Dominiak, o którego z początku trochę się bałem, bo w pierwszej chwili niemy Robinson (znakomite wejście Bogusława Linda) jakby go usuwał w cień. Bardzo mi się spodobała

Monika Rasiewicz gdy w chwili przesłuchania Karla, bez jednego słowa, ujawniła wyraziście co się dzieje w głowie i sercu Teresy. Zapamiętuje się ze spektaklu sporo indywidualności aktorów: Danuty Kisiel, Jadwigi Skupnik, Izabelli Sul-Polabińskiej, Ryszarda Kotysa, Jerzego Schejbala, Andrzeja Wojaczka, Eliasza Kuziemskiego i innych.

Mówi się o potrzebie solidnej pracy jako niezbędnym warunkiem naszej pomyślnej egzystencji. „Ameryka” — niezależnie od tego, czy ktoś polubi to przedstawienie czy nie, jest przykładem takiej pracy w teatrze.

Teatr Polski we Wrocławiu: „Ameryka” Franza Kafki w przekładzie Juliusza Kydryńskiego. Adaptacja, reżyseria i scenografia: Jerzy Grzegorzewski. Muzyka: Stanisław Radwan. Premiera 26 października 1980.